Nr 286. Kraków, Czwartek 16 Grudnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe, **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymbergze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 15 grudnia.

Wojowanie kłamstwem i fałszywą informacyą jest jedyną ucieczką dla tych, którzy prawdą walczyć nie mogą, gdyż zwraca ona przeciwko nim swoje ostrze. Kłamstwem też posługuje się główny „światowy“ organ obstrukcyonistów niemieckich, bo prawda świadczy na niekorzyść jego i jego stronnictwa.

Na z gruntu fałszywem, a raczej złośliwie i rozmyślnie sfałszowanem, założeniu oparła *N. Fr. Presse* aż dwa, polsko-słowiańskim stosunkom poświęcone artykuły we wczorajszym numerze porannym.

„Idea Aksakowa wzajemności słowiańskiej — pisze organ obstrukcyonistów, — idea, która nigdzie uporniejszych i zacieklejszych nie znalazła przeciwników, jak wśród Polaków, święciła w starej stolicy królewskiej Jagiellonów zdumiewająco nagłą uroczystość zmartwychpowstania, a wśród dźwięków anti-rosyjskiego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, proklamowano rosyjski panslawizm, jako wspólny program narodowy“.

Z lekkiem sercem zatem zaczęła *N. Fr. Presse* od kłamstwa i na tem kłamstwie oparła kłamstwa dalsze. Bo przecież każdy, kto chciał się o tem przekonać i wziął w rękę poważniejsze dzienniki polskie, to zarówno ze sprawozdań ich z wiecu, jak z redakcyjnych artykułów, musiałby się przekonać, że starannie wystrzegano się haseł panslawistycznych i z naciskiem zaznaczono indywidualny rozwój narodowości słowiańskich. Każdy zresztą, kto chciał o tem wiedzieć, mógł dowiedzieć się, że cały wiec krakowski miał przedewszystkiem na celu zszeregowanie Słowian w Austryi, celem powstrzymania nawałnicy, grożącej nam dzisiaj ze strony Niemców. *N. Fr. Presse* nie chciała zrozumieć słów Pacaka i wielu innych mowców, którzy akcentowali silnie, że ludy słowiańskie Austryi nie dążą do pozbawienia Niemców praw im przynależnych, lecz do wywalczenia sobie tego równouprawnienia, jakie się im, w duchu § 9 ustaw zasadniczych państwa, słusznie należy. Na żadnym też wiecu niemieckim nie wyrażano się z taką oględnością i poszanowaniem narodowości innych, z jakiem o Niemcach mówiono na wiecu krakowskim.

Trudno chyba wymagać od nas, abyśmy w dzisiejszych stosunkach, gdy Niemcy zdeptali konstytucyę i parlamentaryzm, gdy zionęli na Polaków jadem nieprzejednanej nienawiści, — abyśmy teraz prawili im komplementa i korzyli się przed ich wszechmocą, nieprawnie zdobytą. Tylko dzięki wrodzonej Polakom łagodności nie przybrał wiec krakowski ostrzejszego charakteru, lecz ograniczył się do zaznaczenia odpornego wobec Niemców stanowiska ludów słowiańskich.

Dziecinne też wprost są aluzye *Nowej Pressy* do stosunków polsko-ruskich. Szanowny ten organ przypomina nam, że we własnym kraju mamy do wyrównania „rachunki z braćmi słowiańskimi“, w artykule zaś drugim, p. t. „Rozporządzenia językowe i Polacy“ stara się udowodnić, że pragniemy wywalczyć dla Czechów w Austryi to, czego nie daliśmy Rusinom w Galicyi. Przedewszystkiem wojujący tym argumentem obstrukcyoniści nie chcą wiedzieć o zasadniczej różnicy między Galicyą a Czechami, jako krajami, w sobie zamkniętemi. Czechy są jednostką historyczną, Galicya jest jednostką administracyjną: a jest to różnica zasadnicza i decydująca o kwestyi językowej. Galicyę wytworzył terytoryalny podział Polski, Austrya zaś skleiła z części Małopolski i z Rusi jeden kraj, wspólny mający zarząd. Nazwa Galicyi, jako jednostki administracyjnej, datuje się od r. 1772, gdy królestwo Czeskie było i jest zwartą całością historyczną i przedstawia się jako zamknięte w sobie pojęcie. Więc gdy słuszne jest żądanie, aby Czech wszędzie, w swoim kraju, znalazł poszanowanie i uwzględnienie swojego języka w życiu publicznem i urzędzie, to nie godzi się wymagać, aby w kraju rdzennie i historycznie polskim, jakim jest Galicya zachodnia, dla paru Rusinów, których zawodowe zajęcia w te stronę rzuciły, urzędowano w języku ruskim. Nadto Galicya wschodnia jest także krajem złączonym z Polską dziejami politycznemi i silnie zaludnionym przez Polaków. A przecież w szkołach ludowych uznano w całej tej części kraju język ruski bądź jako wykładowy, bądź jako przedmiot obowiązkowy, a urzędy załatwiają podania w tym języku, w jakim je wniesiono.

O tem wszystkiem *Neue Fr. Presse* wiedzieć nie chce, bo paraliżuje to jej pomysły, gdy zamknięte okręgi niemieckie w Czechach porównuje z Galicyą zachodnią i powiada: jeżeli Polacy narzucają tamtym język czeski, obok niemieckiego, dlaczegóż u siebie, w Galicyi zachodniej, nie uznają języka ruskiego za urzędowy, obok polskiego? Odpowiedź na to łatwa po tem, cośmy napisali powyżej.

Że zaś posłowie ruscy nie uznali za stosowne przybyć na wiec krakowski, to nie nasza wina. Część Rusinów jest na prawdę panslawistyczna, a raczej moskalofilska, inni lgną do socyalistów, pozostali boją się pierwszych i drugich i w tem leży rozwiązanie zagadki, dlaczego obok Czechów i Chorwatów nie witaliśmy gości ruskich. Jeżeli więc *Neue Fr. Presse* wietrzyć chce za panslawizmem w Galicyi, to niech szuka go za Sanem, wśród Rusinów, nie wśród Polaków.

Najlepszym zaś dowodem, o co rozchodzi się przyjaciołom *Nowej Pressy*, gdy gromy rzucają na wiec krakowski, jest okoliczność, że sympatye ich jawnie przechylają się na stronę socyalistów, którzy urządzili równocześnie bardzo marną kontrdemonstracyę w naszem mieście. Rzeczywiście ten uścisk liberałów wiedeńskich z socyalistami krakowskimi jest rozczulający!

Kultura polska i niemiecka.

Mylne u nas panują pojęcia o kulturze. Sami wmówiliśmy w Niemców, że ich kultura jest wyższa od naszej, czem oni teraz ciągle rzucą ją nam w oczy, licząc nas do narodów, „mających mniejszą wartość“, i sami w to uwierzyliśmy i za niższych się uważamy. Czy słusznie? Aby na to pytanie odpowiedzieć, zadajmy sobie naprzód inne: co to jest kultura?

Jeżeli kulturą jest przemysł, handel, rolnictwo — w takim razie bez wstydu możemy się przyznać do niższości pod tym względem od Niemców i dodać, że w znacznej części im tę niższość zawdzięczamy, bo w stuletniej niewoli naszej oni ciągle nam przeszkadzali w podniesieniu naszego przemysłu, handlu, rolnictwa i nie spełniali tych względem krajów polskich obowiązków, które spełniać byli powinni i które spełniali bardzo ściśle względem krajów niemieckich. Jeżeli kulturą jest literatura, sztuka i nauka — a jest — w takim razie nie widzę powodu, dlaczegobyśmy się mieli uważać za niższych od Niemców. Mamy literaturę rodzimą i rodzimą sztukę tak piękną i wspaniałą, że one stoją na równi z literaturą niemiecką i niemiecką sztuką. W nauce zaś mieliśmy takich ludzi, że świat cywilizowany policzył ich między najwyższe potęgi umysłowe, co dokładnie pokazał w swym liście otwartym do Mommsena czcigodny prof. dr. Balzer.

Czy na tem kończy się kultura? Sądzę, że ona tu dopiero się zaczyna i objawia się właściwie na innem polu. Rozkwit przemysłu, handlu, rolnictwa nawet — jest to ta kultura materyalna, która, gdyby zapanowała wyłącznie, doprowadziłaby społeczeństwa do zupełnego zmateryalizowania. Że ona tych skutków nie ma, przypisać to należy jej równoważnikowi, kultrze duchowej: literaturze, sztuce i nauce.

Właściwej kultury, zdaniem mojem, szukać należy na polu idei etycznych, w ich rozszerzeniu i zastosowaniu w życiu publicznem i w stosunkach międzynarodowych z ludami innoplemiennemi. Jak Niemcy daleko zaszli w zastosowaniu zasad etycznych w stosunkach z ludnością słowiańską, dowodami niech będą: cała historya Niemiec, 100-milionowy fundusz na wykupno ziemi polskiej, a więc na wydarcie życia Polakom, zachowanie ich w Radzie państwa w Berlinie względem Polaków i w Wiedniu względem ludów słowiańskich, dowodem niech będzie głos człowieka, który całe życie prawdy szukał, głos Mommsena. Czując, że w Austryi wysuwa się im z rąk panowanie nad Słowianami, do którego przywykli, Niemcy cywilizowani nie dla obrony swej narodowości, bo tej nie grozi żadne niebezpieczeństwo, lecz dla utrzymania nieprawego stanu posiadania, dopuścili się takich okropności parlamentarnych, o jakich nikt nigdy w świecie słowiańskim nie słyszał. W sejmach polskich dobywano wprawdzie szabel, ale nigdy na zgubę innych narodów, a historya nasza jest dowodem, że w stosunkach z narodami innemi trzymaliśmy się zasad etycznych i rozbojów nie popełnialiśmy nigdy na innych ludach.

Z tego pokazuje się, że w kulturze duchowej stoimy na tym poziomie, co i Niemcy, i że, o ile oni przewyższają nas w kulturze materyalnej, o tyle my nad nimi górujemy kulturą zasad i idei etycznych. Ponieważ kultura etyczna jest kulturą właściwą i wyższą od materyalnej, przeto kultura nasza wogóle, jeśli nie przewyższa niemieckiej, to przynajmniej nie jest od niej niższa. Przestańmy więc wysławiać kulturę Niemców i pracujmy nad wszechstronnym rozwojem kultury rodzimej, zwłaszcza nad rozkrzewieniem zasad etycznych, bo sprawiedliwość najwyższa, gdy sądzić będzie narody, aby im odmierzyć to, na co zasłużyły, nie będzie się pytała o liczbę zbudowanych fabryk i t. p., lecz o te zasady moralne, które zdobyły i według których żyły. Z takiego sądu my Polacy wyjdziemy niezawodnie lepiej! Z tego nie wynika bynajmniej, byśmy mieli lekceważyć kulturę materyalną i o nią nie dbać, lecz wynika to, że kultura etyczna jest dobrem wyższem, niż kultura materyalna.

I. Sz.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w listopadzie.

(Ciąg dalszy).

Zapowiedziane telegraficzne śledztwo w sprawie szawelskiej dotychczas nie wydało jeszcze ani dodatnich, ani ujemnych skutków. P. Łatyszew, urzędnik do szczególnych poleceń w ministeryum oświaty, przyjechał na miejsce dnia 5 paźdz. i przez dwa dni prowadził badania rozpoczęte zaraz po przyjeździe. Pierwszego dnia przesłuchiwał osobno dyrektora Rubcewa i inspektora Kahla, osobno nauczycieli. Nauczycielom zapowiedział, żeby się niczego nie lękali i mówili tylko prawdę: Zaniosło się na coś poważnego, a nie na zwykłe śledztwo rosyjskie: ale skończyło się wszystko, jak najzwyklej kończy się w Rosyi: zrobiono prawdę. Drugiego dnia (6 go paźdz.) *missus dominicus* poddał badaniu prefekta (na Litwie „kapelan“), ks. Rymejkę. Ksiądz opowiedział wszystko, co się stało w dniu 1-go września, a co zgadza się w zupełności z wersyą listu w *Nowej Reformie*, w pierwszej połowie września o wydarzeniu szawelskiem. Łatyszew, przed którym już dyrektor, inspektor i nauczyciele mieli czas wyprzeć się wszystkiego, widząc zmącone swe szyki, ofuknął księdza:

„*Kak wy osmjeljiwaeteś pered jikonoju ji pered portretom gosudarja ji peredomnoju, poslannjikom mjinjistra projiznosjit' takija merzostji?*“ (Jak pan śmiesz przed obrazem świętym, przed portretem N. Pana i przedemną, przydanym przez ministra, wymawiać takie szkaradzieństwa!).

Ks. Rymejko odparł, że jeśli w tej sprawie są jakowe *merzostji*, to nie on ich się dopuścił. Nadzwyczajny komisarz wezwał ponownie dyrektora. Ten w dniu 1 września rzeczywiście tak, jak to zeznawał ks. Rumejko, wołał na uczniów oczekujących na korytarzu na ukończenie nabożeństwa prawosławnego przez popa Trypolskiego w auli:

— „*Ja was wsech stjeru s ljica zemlji w mje stje s ksendzom waszym ji s rjimskjim popoj*“: ale przed Łatyszewem wyparł się tego i na pierwszem i na drugiem badaniu; na tem nawet zaklął się na wszelkie świętości — no, i nie utonął. Łatyszew wobec dwu sprzecznych zeznań zwrócił się do młodzieży. Podobnie jak nauczycieli zachęcił i uczniów do mówienia prawdy; ale po takim wstępie, zapowiadającym poważne skontrolowanie zeznań dyrektora, skręcił młynka i badał młodzież już tylko na jednym punkcie: czy są zadowoleni z dyrektora, a jeżeli mają jaki żal, to do kogo? Uczniowie na dyrektora nie powiedzieli nic; oskarżali tylko o niesprawiedliwość nauczycieli, zwłaszcza Frankiego i Kozłowskiego, który ma być z wszystkich najgorszym. Zamilczenie o dyrektorze wystarczyło komisarzowi do wniosku, że skoro dyrektor nie doznaje niechęci ze strony młodzieży, nie mógł zatem i wrzeszczeć na nią w dniu 1 września tak, jak rzeczywiście wrzeszczał.

Dla większej dekoracyi ów p. Łatyszew wezwał przed trybunał swój i opinię publiczną, ale wybraną przez samego dyrektora: niejakiego Hrycewicza i Legejkę. Pierwszy z nich jest obrońcą sądowym bez praktyki, człowiekiem niespełna rozumu, a przytem znanym ze złego charakteru. Chłopoman ożeniony z chłopką, ma on dyplom uniwersytetu petersburskiego, ale niema zgoła uniwersyteckiego wykształcenia. Brak wszelkich zasad moralnych łączy Hrycewicz z ciemnotą zupełną w rzeczach społecznych i lgnieniem do siły, do tych, co ją mają i wywierają. On to jest autorem słynnego listu do *Nowoe Wremia* o wydarzeniu szawelskiem, zbijającego pierwotne a zupełnie wiarogodne doniesienie *St. Peterburgskjich Wjedomosti*. Taki człowiek był dla p. Łatyszewa — opinią publiczną. Nawet na prawosławnych wybór takiego subjektum sprawił jak najgorsze wrażenie. Jakie są wnioski ostateczne p. Łatyszewa? Dotychczas ich w rozporządzeniach ministeryalnych nie widać. Ks. Rumejko po dawnemu prowadzi wykład religii, dyrektor po dawnemu dyrektoruje i w gronie nauczycielskiem również żadnej nie ma zmiany.

Zatarg rządu z katedrą metropolitalną mohylewską jeszcze się nie skończył. Popierany przez rząd ks. Wojczyński, proboszcz w Berezynie, jeden z rzadkich typów znikczemnienia i cynizmu — trwa wciąż w oporze przeciwko swej zwierzchności, a ks. Simonowi rząd ciągle jeszcze wstrzymuje wyświęcenie na biskupa płockiego. P. Mosodow, dyrektor departamentu policyi, czuwający nad duchowieństwem prawosławnem, parę tygodni temu odezwał się, że gdyby to było w innych czasach, ks. Simon nie uniknąłby wywiezienia. (I rzeczywiście go wywieziono do Odessy. *Przyp. Red.*) Jakiż jest jego występek? Oto w lecie r. b. żarliwy ten kapłan, dobry pedagog i surowy zwierzchnik duchowieństwa, zastępując arcybiskupa Kozłowskiego, wydał okólnik do archidyecezyi, nakazujący przywrócić nabożeństwa dodatkowe w języku polskim tam, skąd je księża niewierni kościołowi, idący za Zylińskim, a smarowani miodem wyższych pensyj przez rząd, samowolnie, wbrew parafianom, poznosili.

Ks. Wojczyński jest jednym z dogniwających jeszcze potworów kapłaństwa polskiego na Litwie. Nie Litwa go wydała. Nie, pochodzi on z Królestwa. Za rządów ks. Popiela po roku 1863 był w dyecezyi płockiej. Za niemoralność i nieposłuszeństwo konsystorz biskupi musiał mu odjąć *beneficium* i *officium* i znać go mógł już tylko jako demeryta. Rząd rosyjski piętna takiego wyciskać po roku 1863 nie pozwalał: wiedział, że zły ksiądz polski będzie dobrem narzędziem rosyjkiem. Ks. Wojczyński jednakże posady żadnej w dyecezyi płockiej więcej już nie otrzymał i poszedł szukać szczęścia na Litwę, gdzie właśnie grasowały wyrodki i gdzie srożyło się prześladowanie katolicyzmu, polskiego katolicyzmu, jedynego, na jaki zarówno logika, jak i rzeczywistość pozwala. Zrobił wkrótce karyerę, — jako ksiądz gorszącem życiem swojem dorabiający się obywatelstwa lupanarów i szynkowni. Takich właśnie potrzebowała — i takich jeszcze i dziś nie wyrzeka się wielka idea rosyjska na Litwie, a najlepiej tego dowodzi zatarg rządu rosyjskiego z metroplitą mohylewskim.

Ks. sufragan, zastępujący metropolitę, w okólniku swoim powołał się na brak zarówno kanonów, jak i rozporządzeń władzy świeckiej i wykazał jasno, że bezprawie, podtrzymywane do tej chwili przez policyę, było czynem samowoli, rozzuchwalonej pobłażaniem i obietnicami rządowemi. Ukaz z dnia 15 grudnia 1869 r., na który się powoływano, pozwalał tylko język rosyjski wprowadzić do kościoła katolickiego,

---

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

55 (Ciąg dalszy).

A no, od dworu odrzuciło ci ją bo także, i dworu żałował teraz, z którym dopóki w bliższym stała stosunku, porozumiewać jakoś mogli się łacniej, a i wspólnego nie brakło im interesu. Skoro się jednak, a radził jej to, sam przecie radził, „zabawiać“ z chłopstwem zaczęła, jakby się oto wymknęła z ręki, żadnego ci z niej pożytku. Gdyby nie Jakób, co wraz i częściej na dno zaglądał kieliszka, a do kompanii chętnie go wzywał, nic bo nie miałby ci z tego.

Ilekroć dzisiaj, jako to dawniej, na pustki skarżył się jej w kieszeni, miasto jak dawniej rzec „znajdzie się tam“:

— Źle ojciec, mówi, trafili właśnie, i my też rychtyk przez grosza...

— Sołtysostwo, powiada, pochowek starej, wszystką zjadły gotówkę, nawet u Jukla zadłużyć się znów musieli, a co tam ludzie o jakimś, musi, skarbie gadali, o wielkich po Franciszkowej pieniądzach, bajka i tyla; na owinięcie stara i palca nie zostawiła po sobie. Ino co ziemi szmat był i spory, ale jak ziemia, — dyć nie ugryzie jej przecie.

Rad nie rad poprzestać musiał na tłómaczeniu onem, umiał je już na pamięć, choć mu się jakoś nie bardzo mieściło w głowie. Magdzia, jak dawniej, stroiła się a hulała, a żadnego nie przepuściła jarmarku, ani odpustu, chrzcin żadnych ani wesela; zaś Jakób towarzyszył jej wszędzie, i wszędzie huczno wele nich było a dworno. Musiała podochocony sypał groszem, jak plewą, i on to przecie, gdy pałkę zalał a dobrze, on, nie kto inny, skarbem się jakimś przechwalał głośno, chwalił pieniędzmi, fundując butnie, gdzie padło.

Magdzia bo ino śmiała się z bajek, a na kieliszek ci je składała, ale go musi i do kieliszka, nie kto, wodziła, coby wolniejsze mieć oto ręce. Ledwoć chłopisko spiło się kajścić, nie wiedząc o Bożym świecie, wnet go kaj nie bądź i ostawiała, do domu wracając sama.

Tu fajkę strząsnął znów po cholewie, splunął i burknął:

— A tylko?... Sama!... — poczem się z gniewem rzucił na trawie.

Sama... Gadali ci o tem ludzie, co się to wonczas nawijał zawdy Jędrek Orylak, a na wasągu widziano też ich bo razem, jako se, ni kiej baba, z uprzężą i nic umieli dać rady. Siadywali ci z nimi, prawda, Wojtkowa, a no i przez Wojtkowej widywano ich równie. Mówiły baby, jako i dobrze, co chłopa trzymała krótko, a kiej się spijał, to mu i zdrowo piechtą powracać. A dyć powracał, kajże bo nie miał, za opiekuństwo dziękował jeszcze...

— Głupie chłopisko!...

Już to tak będzie rok, abo więcej, wodziła Jędrka za sobą, a chłopakowi w to graj, i nie dziw. Chocia u ojców siedział na roli, syn gospodarski, nie było to tam za co i brykać. Łukasz se Oryl, zamożni, prawda, na gospodarce, na całej, ale i dzieci było pięcioro, wszystko krom Jędrka podloty same, co ino dawać wołają. A do roboty chłopak nieskory, albo i znoju, tyle co z musu. Za dziewuchami jenoby latał, co, że to gładki, jako te muchy lazły do miodu.

Wiedział że słodki, wiedział psia para, a zasie czubem wstrząsał, kiej grzywą, a zęby jako wilk szczerzył, a ino patrzał kaj która. Aże i oną ci poruszyło, co wszystkie za nim łyskały w rumel, i dawajże go sobie odbijać, musi, bez ambit.

Hulają oto zawdy a razem, a jemu ino oskoma, a no pociecha bo w tem jedyna, że to jesienią znowuj ci popis, a zaś chłopaka, co to rok temu powrócił wolny, może ta jakoś przychyci w końcu.

Ale znów splunął, rzucił się znowu, marna pociecha!...

— A dyć to — mruknął — w lesie im dalej, tem ci drew więcej... a i chłopaków onej nie zbraknie, skoro i zechce...

Noc zaś tymczasem opadła głucha. Przepiórki ucichły w zbożach, garść nietoperzy snuła się milczkiem, to wzlatując na jasności blade miesiąca, to niknąc w mrokach. Od łąk płynęło derkaczów granie, niekiedy tłumione szumem wiatru, co z głębi kniei zrywał się w pola raz wraz kłębami. A co konarem potrząsnął w locie z kłębów tych który, jakoby rojem gwiazd rozpalonych sypało z nieba.

Chłopaki zbiórki zaprzestały już w ciemni, ten i ów po jałowcach łowił świetliki, reszta, zbita w gromadkę, przysiadła na skraju lasu i, wiodąc przyciszoną rozmowę, oczy łakomie ku wsi zwracała, od której to skrzyp żórawia, to urywane psów dochodziło szczekanie.

A dyć bo z przyjściem zwlekają dziwnie, czekać markotno...

Aż się Sulimczak porwał najpierwszy i krzyknął:

— Idą!...

W gromadce szepty znikły, jak uciął, zmilkła rozmowa; podniósł się nawet z trawy Nowotnik.

— Aści że idą... — potwierdził teraz Nachylak.

Ode wsi zaś szumy biły dalekie, które po lesie w kłębach tonęły wiatru, to znów wyraźne ruch zwiastowały w niej niezwykły. Psy jęły naszczekiwać częściej a głośniej, aż i zawyły chórem, bo oto nagle od karczmy, het, od kościoła, głos skrzypiec odezwał się i bębna i zwolna za chałupą chałupę, zagrodę mijał po zagrodzie, ku drodze zbliżając się wciąż ciepielowskiej i ku lasowi. Bystre chłopaków oczy wypatrzyły już nawet trzech wyprzedzających gromadę parobczaków, co biegiem prawie o stanie kopca przekonać się spieszyli i zapasach paliwa przygotowanego na obchód.

— Jędrek Orylak lecą ci w dyrdy... — zauważył głośno Matusek.

— Ze Stachem Majem — dorzucił Antek.

Co do trzeciego sprzeczano się chwilę żywo. Matusek twierdził, jako Józek szedł w kompanii Leśkiewiczów. Antek zaś utrzymywał, że leci Wojtek Małaczków, aż ich pucołowaty pogodził Jędruś, który, w zamiarze jak najprędszego pochwalenia się parobczakom „tylaśną“, pobiegł naprzeciw i wrzasnął z drogi:

— Dyć Wojtek idą, Wojtek Małaczków!..

— Widzita... — ozwał się Antek, butnie mierząc Matuska. — A nie mówiłem?

Ale na spory nie było czasu, bo skrzypców granie, huk bębna zbliżały się wciąż, zbliżały... Sobótka zapowiadała się liczna. Coraz głośniejsze ode wsi dobiegały gwary. Słyszałeś chichot dziewuch i pokrzykiwania chłopaków: tamte przodem, owi w trop z tyłu w dwóch oddzielnych postępowali gromadach, na płowej widnych już drodze. Z boku nieco i zdala sunęła garstka co najciekawszych obchodu niewiast, na których czele Wojtkowa toczyła się, sapiąc z rozmachem. Kilku poważnych z rękoma w kieszeniach sukman, zamykało pochód ten gospodarzy, pochód wiedziony przez dwóch na ochotnika przygrywających na bębnie i skrzypcach muzykantów.

Skory zawsze do figlów, Orylak, żywo z zapasowego chrustu niewielki ułożył kopczyk i siarnikiem go zatlił. Suche strzeliły ogniem drzazgi, a jednocześnie krzyk i zamięszanie powstały w szeregach dziewuch, co w przypuszczeniu, że oto bez nich rozpalano Sobótkę, pędem rzuciły się ku lasowi, w ślad zaś chłopaki, korzystając z okazyi, w rozprysłą uderzyły gromadę, popłoch ze sobą niosąc ogólny.

A Jędrek, rad ze sztuczki:

— Dyć — wołał — wlekło się to kieby ślimaki, tom ci im skrzesał ognia na prędkość.

Zdyszane, po lesie, niby stado kuropatw, strzałem rozbite, chłopakom opędzając się, jak mogły, w pojedynkę już teraz, każda z napastnikiem na piętach, jedna za drugą zbierać się jęły dziewuchy wreszcie pod kopcem, do ostatecznej gotując się przedobchodowej narady. A już nie figle miały bo w głowie. Zadanie czekało je nielada, zgoła poważne: w pary połączyć wszystko, co we wsi stułą powiązane być mogło, i pary te za chwilę, niby swatowi, świętemu Janowi, zlecić w opiekę. Do zadania się tego brały nie żartem i biada chłopakowi, którzyby teraz narady chciał im przerywać, albo przed czasem podstępnie treść ich pochwycić. W odosobnieniu też, o kilkadziesiąt od kopca kroków, najmłodszych dziewcząt, jak strażą, odgrodzone kołem, a pod doświadczonym przewodem Szarpaczki i Nachylanki, „raiły“ szeptem a z namaszczeniem, bo nie bez wiary w czar sobótczanych „wyśpiewek“, bo zwykle same spragnione ich spełnienia.

A miały i nad czem radzić.... Zwyczajnie pary łączono swataniu chętne, często bo nawet i bez Sobótki złączone dawno, tylko że dzisiaj nie brakło im cięższej sprawy. Wikta się oto, Karbowianka Wicka naprasząła dziewuchom Siwca, a kłopot i z Orylakiem; Siwiec, choć w jednej z Witką służył zagrodzie, „musi ta do niej nie miał się wcale, jako to po wsi wiadomo“, zasie Orylak śmiał się do wszystkich, a wszyskie śmiały do niego. Z pierwszym pół biedy, skoro na chłopa upatrowała go se dziewucha, to niechby jej tam święty Jan i pomogli, ino co z Jędrkiem, to insza sprawa. Wszystkie mu rade, a chłopak ci tu sam jeden, no i co począć?...

Aż i Szarpaczka, co z Nachylanką głównie na niego kroiły, znalazła sposób.

— Dajwa mu — rzeknie — do pary Kasię,

dawał księdzu występnemu i administracyi prawo orzekania, iż sami parafianie dopominają się rosyjskiego nabożeństwa; ale literalnie nabożeństwa polskiego rosyjskiem zastąpić nie śmiał. Ks. Simon zatem miał wszelkie prawo nawet wobec władz świeckich łotrowstwo jako samowolę osobistą ukrócić. Tymczasem p. Mosołow zażądał od niego odwołania okólnika. Ks. Simon się oparł; powrócił ks. Kozłowski i oparł się także. Sprawę obciążyło zajście na miejscu w samej Berezynie. Kiedy ks. Wojczyński ze stopni ołtarza usprawiedliwiał opór przeciw swej władzy prawowitej i przeciw prawu życia kościelnego, lud, zniecierpliwiony długim uciskiem, otoczył go, wziął pośród siebie i pchając ku drzwiom, spokojnie, bez hałasu wypchnął go z kościoła — gdzie nie dla takich, jak on, miejsce przy ołtarzach. (Dok. nast.)

Narrans.

Goście polscy w Przerowie.

Sprawozdawca nasz, który wziął udział w wycieczce, urządzonej wczoraj na cześć gości słowiańskich, i wraz z innymi uczestnikami z Krakowa odprowadził ich do Przerowa, tak opisuje podróż swoją i pobyt na ziemi morawskiej:

Od Bogumina począwszy byliśmy przedmiotem żywych owacyj. W Boguminie na czele Ślązaków powitał jadących dr. Michejda, pp. Weigla i Sokołowskiego wywołano z wagonów i na cześć Polaków wnoszono okrzyki. W Morawskiej Ostrawie wręczono naszym posłom krakowskim wspaniałe bukiety z róż białych i różowych z trójkolorowemi wstęgami, na których widniał napis złotemi literami: Czesi z Morawskiej Ostrawy braciom Polakom!

Na dalszej przestrzeni wszystkie domy jaśniały illuminacyą i transparentami, w Hranicy (Weisskirchen) oświetlono bengalskim ogniem wieżę kościelną.

Na dworcu w Przerowie, wśród dźwięku muzyki i śpiewów, witały tłumy z zapałem polskich gości. Przemowę wygłosił burmistrz p. Tropper, odpowiedział imieniem przybyłych p. Weigel. Panie licznie zgromadzone, obsypały nas kwiatami, przypinały bukiety — włościanin czeski, wiekiem pochylony, serdecznie a prostemi słowy wyraził wdzięczność swoją Polakom, a dziewczynka w stroju hanackim wręczyła po stosownej przemowie pęk kwiatów posłom.

Obsypani formalnie różami ruszyliśmy w powozach przez ulice tłumnie ludem zapełnione, wśród nieustających okrzyków *„Na zdar“* do miasta. Tu w wspaniałej sali „narodnego domu“, przed dwoma tygodniami dopiero oddanej do publicznego użytku, zastaliśmy bardzo licznie zgromadzoną publiczność, galerye szczelnie zapełnione włościaństwem i robotnikami z całego kraju od Ołomuńca, Berna i od dalekiej nawet Brzesławy (Lundenburga). Dwa dni czasu zaledwie miano do przygotowania, a jednak na dane z Przerowa hasło stawiły się do apelu całe Morawy wraz z sąsiednim Śląskiem.

Poseł Michejda, ks Londzin, dr. Kreisel, wszyscy reprezentanci polskiego ludu z nad górnej Wisły i Olzy, powitawszy serdecznie gości krakowskich w Boguminie, z nimi razem podążyli do Przerowa.

Po tryumfalnym niemal pochodzie z dworca do domu narodnego, weszliśmy do sali, gdzie publiczność gromkiemi powitała nas okrzykami, a ustawiona na estradzie muzyka robotnicza zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Do skromnej ale serdecznej uczty zasiadła nieliczna, bo do 40 osób wynosząca drużyna krakowska i kilku posłów czeskich, podczas gdy inni pełnili rolę uprzejmych gospodarzy. Naczelne miejsce u stołu zajął burmistrz, obok niego posłowie krakowscy dr. Weigel i Sokołowski, p. Roszkowski, naprzeciw włościanie: Cepuch, wójt z Bronowic i Małocha z Regulic; radcy miejscy krakowscy: Biborski i Schmid, starszy cechu rzeźników p. Stanisław Armółowicz, poseł ks. Szponder, reprezentanci prasy i robotników krakowskich. Po drugiej potrawie rozpoczął szereg niezliczonych niemal toastów burmistrz przerowski i w krótkiej a serdecznej przemowie, dziękując za przyjęcie, jakiego doznali goście czescy w Krakowie, zakończył słowami: „Kochajmy się, a nie dajmy się!“. W odpowiedzi na ten toast życzył dr. Weigel Morawianom zrzucenia jarzma niemieckiego. „Obsypaliście nas kwiatami — mówił — niech te kwiaty wydadzą co najrychlej piękne owoce zgody i jedności między słowiańskiemi narodami w państwie rakuskiem“.

Trzeci mowca z rzędu dr. Stransky pił na trwałość przymierza czesko-polskiego, dr. Roszkowski w kwiecistej a sympatycznej przemowie, podnosił nieuniknioną konieczność sojuszu pomiędzy Polakami a Czechami, a następnie w zręcznym bardzo zwrocie wniósł toast na cześć kobiet czeskich, przyjęty z wielkim aplauzem przez całe zgromadzenie.

Po pośle Roszkowskim witał Polaków imieniem całego kraju poseł dr. Żaczek, członek Wydziału krajowego morawskiego. Morawa, mówił on, jest mostem, łączącym Czechów z Polakami, i dlatego usilnują Niemcy tak bardzo kraj ten zgermanizować, aby rozdzieloną Słowiańszczyznę tem łatwiej pognębić.

Zaledwie przebrzmiały te słowa, kiedy na estradę wystąpił p. Stróżyński, przywódca katolickich robotników, i w sposób świetny oddeklamował wiersz Vrchlicky'ego „Nie dajmy się“ w tłómaczeniu polskiem.

Po tej przerwie, bardzo sympatycznie przyjętej, zabrał głos poseł Sokołowski i wskazując na łączność odwieczną pomiędzy Morawami a Polską, zaznaczył, że Polacy początki kultury zachodniej przejęli od Morawian, że śś. Cyryl i Metody opowiadali pierwsi ewangelią w ziemiach polskich. Ale ta cywilizacya, mówił dalej, nie była cywilizacyą noża i pięści, lecz cywilizacyą światła i pokoju. Słowianie nie byli nigdy zaborcami, każdy najazd jednak odpierali z energią i siłą. Świadczy o tem u nas Psie Pole i Grunwald, u was Niemiecki Bród i Góra Zyżkowa. Germańska zaborcza polityka na wschodzie spotykała się z cepami hussyckiemi i z żelaznemi zastępami husaryi polskiej. Straciliście niezależność waszą po Białej Górze, w 150 lat później nastąpił rozbiór Polski. Przykład wasz uczy nas, jak pracą i ofiarą odzyskuje się niezależność, i my idziemy tą drogą i jesteśmy pewni zwycięstwa. A jeżeli mowa o przymierzu czesko-polskiem, to nie trzeba zapominać o braciach południowych, o Słowieńcach i Chorwatach, bo i im grozi wynarodowienie. Tylko przymierze wszystkich Słowian austryackich może słusznej sprawie naszej zgotować zwycięstwo. Mowca wnosi zatem toast na cześć nieobecnych Słowieńców i Chorwatów.

Przemówienie to przyjęto z zapałem, słowa p. Sokołowskiego wywarły ogółem potężne wrażenie.

Sympatyczny toast dra Pacaka o zbrataniu się ludu polskiego i czeskiego wywołał burzę oklasków.

W tej chwili wystąpiła na estradę pani Silenyowa, żona dzielnego posła z Tilnowiec. Z spokojem, właściwym wytrawnemu mowcy, w słowach prostych, ale właśnie prostotą i rozsądkiem ujmujących, podziękowała ona imieniem kobiet czeskich za przyjęcie, jakiego doznali Czesi w Krakowie, a wznosząc toast na cześć kobiet polskich, wyraziła przekonanie, że bliższe poznanie się i zetknięcie płci pięknej polskiej i czeskiej przyczyni się niewątpliwie do utrwalenia sojuszu obu tych narodów.

Obsypana kwiatami przez Polaków, obnoszona na krześle po sali, święciła p. Silenyowa zasłużone prawdziwie tryumfy.

P. Brzorad, piętnując nikczemną i prowokacyjną politykę *Nowej Pressy,* pił na cześć konserwatywnych autonomistów niemieckich, ks. Szponder w słowach pełnych ognia i zapału uczcił wymownie włościan polskich i czeskich, ks. Stojałowski wzniósł toast na cześć Rusinów, poseł Martinek na cześć chłopów polskich, a włościanin Cepuch zakończył rzecz swoją toastem na pomyślność związku słowiańskiego.

Po nim zabrał głos prezes „Sokoła“ krakowskiego p. Turski i w jędrnych, a podniosłych słowach, podnosząc obowiązki sokolskie, sławił Sokołów czeskich, którzy też odwdzięczyli mu się burzą oklasków i obnosili dzielnego mowcę po sali.

Przemawiał jeszcze jeden z młodzieży, a ks. Flis wzniósł piękny toast na cześć młodzieży, p. Michejda w ciepłych słowach wypowiedział sympatye Polaków śląskich dla związku słowiańskiego, ale spóźniona pora kazała myśleć o powrocie. Podniesieni na duchu, zachwyceni gościnnością Czechów i Morawian goście polscy podążyli na dworzec, gdzie drużyny sokolskie morawskie z burmistrzem przerowskim na czele zgotowały odjeżdżającym również gorące pożegnanie.

Sympatyczny p. Horica żegnał rozczulony posłów krakowskich ze łzami w oczach. Zabrzmiała pieśń „Kde domov muj“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „hrom a peklo“ uniósł pociąg uczestników niezapomnianej na długo wycieczki w kierunku Bogumina i Krakowa.

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 grudnia.

Ruch katolicki zamieszcza wiadomość z Petersburga niezmiernie ważną, jeżeli okaże się prawdziwą, że od dnia 13 stycznia (Nowy rok rosyjski) ustępują ze swych stanowisk: prokurator synodu Pobiedonoscew, minister wojny Wannowskij, jego pomocnik i szef sztabu generalnego Obruczew i minister oświaty Delianow.

Usunięcie tego grona od steru spraw państwa oznaczałoby zmianę systemu pozostałego w spadku po przeszłem panowaniu i upadek partyi „czynownictwa“ i bezwzględnej rusyfikacyi. Łatwo zrozumieć, iż zmiany te miałyby pierwszorzędne znaczenie i dla nas, Polaków, gdyż ustąpiliby główni przedstawiciele systemu, z którym ściśle związany jest ucisk i prześladowanie żywiołu polskiego. Wpłynęłoby to na przyspieszenie biegu spraw publicznych i reform, które do tej pory noszą u nas wciąż charakter wątpliwy i dwuznaczny. Wszak wszyscy nasi „działacze“ warszawscy łamią sobie głowy, jakby uniemożliwić te odrobiny reform, jakie wprowadza książę Imeretyński. Ruch w tej sferze, spokrewnionej po duchu z Apuchtinem, jest bardzo znaczny. Zbierają się w salonach, obradują zawzięcie i układają korespondencye do gazet rosyjskich, a nienawidzą nas tak dobrze, jak i księcia Imeretyńskiego, — słowem poświęcają się „sprawie rosyjskiej, zagrożonej na kresach zachodnich“. Oni spodziewają się ją jeszcze wyratować, a przedwszystkiem wyratować swoje posady, dochody uboczne, jakie im te posady przynoszą, pensye dodatkowe na mieszkanie, kształcenie dzieci i t. p.

Jak wiadomo, urzędnicy rosyjscy w Królestwie Polskiem otrzymują rozmaite dodatkowe wynagrodzenia, ponieważ muszą znosić prześladowania (!) przy spełnianiu swych czynności. Ponieważ na posady w Królestwie sprowadzano z Rosyi wszelkiego rodzaju wyrzutków lub wykolejonych, którzy karyery u siebie pokończyli bardzo rychło, a do zyskownej misyi policyjno-patryotycznej wielką chętkę uczuwali, przeto utworzył się w Królestwie komplecik „czynowników“, o których publicysta rosyjski p. Amalfitano w *Petersb. Wiedom.* pisze, „że dusz ich djabeł bez rękawiczek brać nie zechce“. Sny tej rzeszy, do niedawna jeszcze tak spokojne, mąci wciąż widmo księcia Imeretyńskiego, który bądź co bądź przedstawia się jej zagadkowo, bo chociaż obecnie trwa stan niepewności i jakiegoś wyczekiwania, to zawsze w księciu widzą człowieka, który kilka brzydkich figlów już im wypłatał. A cóż dopiero byłoby, gdyby generał-gubernator warszawski uczuł pewniejszy grunt pod swemi nogami po zmianie personalu na najbardziej wpływowych stanowiskach rządu centralnego! Stosunki wyznaniowe i stosunki szkolne zmieniłyby się ustąpieniem Pobiedonoscewa i Delianowa niewątpliwie na naszą korzyść. Wannowski również nie jest naszym przyjacielem, ani przyjacielem liberalniejszych prądów, objawiających się za obecnego panowania.

Rusini wszelkich odcieni politycznych niebardzo zadowoleni są z wiecu słowiańskiego, który się odbył w Krakowie. Posłowie Barwiński i Ochrymowicz nie przybyli wcale na wiec, choć nazwiska ich już przedtem między jego uczestnikami wymieniano. Co więcej, poseł dr. Barwiński napisał do *N. Fr. Presse*, że ani mu się śniło uczestniczyć w tym wiecu. Umieszczając to oświadczenie Barwińskiego zaznacza *Halyczanin*, że Rusini nie pochwalają polityki br. Badeniego, „tego polskiego Bismarka“. Wiec słowiański w Krakowie nazywa *Halyczanin* wiecem polskim na cześć Badeniego. Poseł Barwiński miał wprawdzie zamiar przyłączyć się do tej owacyi na cześć hr. Badeniego, któremu zawdzięcza całą swą karyerę, zamysły jego jednak spełzły na niczem.

Przesilenie we Włoszech.

Jak się zdaje, przesilenie ministeryalne we Włoszech zbliża się już ku końcowi. Rokowania z Zanardellim zostały podjęte na nowo i, o ile wnosić można z ostatnich telegramów, doprowadziły do pożądanego rezultatu. Według najświeższych wiadomości nowy gabinet, a właściwie zrekonstruowany gabinet Rudiniego niebawem przedstawi się Izbie. Rudini obejmie prezydyum i ministerstwo spraw wewnętrznych; Visconti-Venosta — ministerstwo spraw zagranicznych; Zanardelli — tekę sprawiedliwości; generał San Marzano — wojnę; Brin — marynarkę; Cocco-Ortu — rolnictwo; Codronchi lub Pavoncelli — roboty publiczne; Luzatti zostanie ministrem skarbu; Branca — ministrem finansów; Sineo — ministrem poczt i telegrafów; Gallo — ministrem oświaty. Podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych zostanie, jak żądał Zanardelli, jego zwolennik Vendramin.

Powyższa lista nowego gabinetu nie jest jeszcze urzędową; ale jak się zdaje, kombinacya ta utrzyma się, gdyż chodziło tylko o przyzwolenie Zanardelli'ego, a ten jak donoszą najświeższe depesze, nie stawia już żadnych trudności.

Od Administracyi „Nowej Reformy“.

Jak po inne lata, tak i w tym roku, w sobotę 18-go i w piątek 24-go grudnia b. r. roześlemy okazowe numera „Nowej Reformy“, w znacznie zwiększonym nakładzie po całej Galicyi, Śląsku, Księstwie Poznańskiem, Bukowinie, oraz za granicę. Dla zakładów przemysłowych i handlowych i wogóle dla osób potrzebujących ogłoszeń, jest to bardzo dobra sposobność rozpowszechniania wiadomości. Dlatego zawiadamiamy o tem zawczasu interesowanych i prosimy o wczesne zgłaszanie zamówień, gdyż łatwo, z powodu braku miejsca, później podane inseraty nie mogłyby być w tych numerach zamieszczone.

KRONIKA.

Kraków, 15 grudnia

Na ręce posła dra Augusta Sokołowskiego Towarzystwo chrześcijańsko społeczne w Pradze nadesłało podziękowanie za udział w wiecu, mającym na celu zbliżenie Polaków ze Słowianami austryackimi, mianowicie z Czechami. Pismo kończy się temi słowy: „Jeżeli 15 milionów Słowian austryackich będzie postępować zgodnie i karnie, wówczas niewątpliwie spodziewać się można lepszej przyszłości.“

Wieczorek na cześć Seweryny Duchińskiej, który się odbył dnia 10 b. m. w „Czytelni dla kobiet“ zagaił prof. W. Stroka odczytem, którego krótkie streszczenie podajemy: Seweryna z Żochowskich pochodzi z bardzo patryotycznej rodziny; będąc prawie naocznym świadkiem powstania listopadowego, głęboko odczuła zawody i klęski Ojczyzny. Wielka miłość ludu obudziła w jej sercu iskrę poezyi, zaczęła pisać drobne poezye i powiastki, umieszczane w *Bibl. Warsz.* przez K. Wójcickiego, który wielki wpływ wywierał na twórczość poetki. W r. 1853 pojawiają się w Warszawie „powieści naszych czasów“, w rok potem „gawędy i powieści“, wysoko przez krytyków cenione. W r. 1855 Duchińska wydaje poemata o Seb. Klonowiczu i E. Drużbackiej, prócz tego przekłady Eichhofera i innych, a także pismo dla dzieci.

Kiedy w r. 1863 wybuchło powstanie, Duchińska brała czynny udział w narodowym ruchu, tak że śledzona przez Moskali, musi uchodzić i udaje się do Paryża. Tu pilnie uczęszcza na wykłady F. Duchińskiego, a poznawszy go bliżej i oceniwszy wzniosłe jego zasady, łączy się z nim węzłem małżeńskim. Nie przestaje jednak pisać dalej, tłómaczy Lamartina i legendy hiszpańskie o Cydzie, — powstają coraz nowe utwory poetyczne i okolicznościowe, i do dziś dnia, mimo wieku i straty ukochanego małżonka, sędziwa poetka zadziwia mocą ducha i świeżością uczuć, a wymownym dowodem czci ogółu jest jej jubileusz, w którym całe polskie społeczeństwo gorliwy wzięło udział.

Po odczycie, za który publiczność dziękowała hucznemi oklaskami, nastąpiła gra na fortepianie p. Dziedzickiej, deklamacya pp. Trapszówny i Wilandówny, śpiew p. Wakulskiej.

Zjazd techników polskich. Krakowskie Towarzystwo techniczne odbyło dnia 13 b. m. posiedzenie, celem wyboru ściślejszego komitetu, mającego się zająć urządzeniem czwartego zjazdu techników polskich w Krakowie w r. 1898. Do komitetu tego wchodzi 10 osób, z których połowę mianuje Towarzystwo politechniczne lwowskie, a drugą połowę Towarzystwo techniczne krakowskie. W Krakowie wybrani zostali pp. Władysław Kaczmarski, Stanisław Kołakowski, Wincenty Wdowiszewski, Sławomir Odrzywolski i Stanisław Horoszkiewicz. Towarzystwo politechniczne lwowskie wybrało zaś pp. Stan. Chrząszczewskiego, Miecz. Dąbrowskiego, prof. Ajdukiewicza, Edm. Gajewskiego i Starka. Przewodniczącym komitetu jest prof. Skibiński ze Lwowa, były prezes III zjazdu techników.

Sprawy miejskie. Komisya, wyznaczona na wniosek r. m. dra Domańskiego przez sekcyę ekonomiczną do zbadania oświetlenia publicznego w Krakowie, w kilku wieczorach objechała wszystkie bez wyjątku ulice i place i przekonała się, że twierdzenia o niedostateczności oświetlenia w wielu miejscach, a osobliwie na przedmieściach są uzasadnione. Komisya przekonała się mianowicie, iż jak Rynek i ulice doń wchodzące z małym wyjątkiem są znakomicie, nawet prawie zbytkownie oświetlone, tak znowu gdzieniedziej za mało jest światła, częścią względnie, przez nagłe przejście z olśnionemi w Rynku oczyma w ulice słabiej, lubo jeszcze dobrze oświetlone, częścią bezwzględnie, skutkiem niedostatecznej liczby, lub wadliwego ustawienia latarń. Są wreszcie i ulice, wprawdzie na krańcach miasta, zupełnie lub prawie zupełnie ciemne, ulice niegdyś puste, ale dziś mające nieraz nawet okazałe domy, których mieszkańcy mają równe z innymi prawo do światła publicznego. Komisya w objazdach swoich zapisała 65 ulic, placów i miejsc wymagających poprawy oświetlenia i podzieliła je na trzy grupy: pierwszą, która potrzebuje niezwłocznie poprawy lub nawet zaprowadzenia dopiero oświetlenia publicznego, drugą, która wymaga koniecznie, ale nie zaraz poprawy, i trzecią, której lepsze oświetlenie jest tylko pożądane, a zatem może być zostawione przyszłości.

Komisya jest nakoniec zdania, że należy iść dalej w kierunku obranym przez komisyę gazową i wymieniać jak najrychlej zwykłe palniki na palniki Auerowskie, jako dające więcej i lepszego światła i oszczędzające gazu.

Elaborat komisyi pójdzie pod rozpoznanie i zatwierdzenie sekcyi ekonomicznej, poczem właściwą drogą dostanie się celem załatwienia do komisyi gazowej i dyrekcyi gazowni miejskiej.

Zebranie akcyonaryuszów spółki naftowej „Potok“ odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem adwokata dra Cseesznaka. Komisya kontrolująca, złożona z pp. Chrząszczewskiego, Heggenbergera, Jałbrzykowskiego, Sędzimira i Stryjeńskiego, przedłożyła sprawozdanie, stwierdzające, że zaciągnięta przez dotychczasowy zarząd pożyczka w kwocie 200.000 złr. zużytą została wyłącznie na cele inwestycyjne. Zgromadzenie uchwaliło zaciągnąć pożyczkę hipoteczną w kwocie 250.000 złr., z czego pierwotna pożyczka w kwocie 200.000 złr. ma być spłaconą, pozostała zaś reszta 50.000 złr. użytą będzie na dalsze inwestycye przy zmniejszonym zakresie wiercenia; mianowicie dalsze wiercenia w Zagórzu i Bandrowie będą wstrzymane, a roboty za wydobywaniem nafty skoncentrują się w Potoku. Zgromadzenie uchwaliło, ażeby obecna „Spółka naftowa Potok“ przekształconą została na „Gwarectwo naftowe Kraków“. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli pp.: Karol Czecz, Jacek Heggenberger, Jałbrzykowski, dr. Franciszek Łubieński i August Raczyński. Wybrano również komisyę kontrolującą, złożoną z pp. dra Bronisława Gunkiewicza, dra Karola Łepkowskiego, dra Stanisława Larysz Niedzielskiego i Tadeusza Stryjeńskiego. Komisya ta ma sprawdzić szczegółowo czynności byłego zarządu i uczynić wnioski w sprawie udzielenia mu absolutoryum. Zgromadzenie udzieliło zarządowi upoważnienie do sprzedaży kopalni.

Wykłady dla rolników. Komitet Tow. rolniczego krakowskiego podaje do wiadomości, że profesorowie studyum rolniczego w Krakowie urządzają wykłady dla praktycznych rolników w dniach 17, 18 i 19 lutego 1898 r. Wykładów będzie 12. Bliższe szczegóły ogłosi komitet w swoim czasie.

Towarzystwo muzyczne zamierza urządzić w tym sezonie szereg koncertów kompozytorów słowiańskich. Jednym z pierwszych będzie koncert czeski ze współudziałem artystów czeskich.

Na zapomogi jednorazowe dla dyetaryuszów magistratu i służby miejskiej uchwaliła wczoraj sekcya prawnicza Rady miejskiej dodatek do budżetu w kwocie 4.470 złr. Na dyetaryuszów przypada z tego 1.820 złr., na służbę 2.650 złr. Każdy sługa miejski otrzyma po 25 złr., dyetaryusze zaś w miarę lat służby po 40, 35, 30, 25 i 10 złr. Odnośna uchwała sekcyi przedłożoną zostanie do zatwierdzenia Radzie miejskiej na najbliższem posiedzeniu.

Wydział krajowy zamianował dra Władysława Smolarskiego sekundaryuszem szpitala św. Łazarza.

Mianowanie prymaryusza. Wydział krajowy uchwałą z dnia 7 b. m. zamianował prof. dra Rudolfa Trzebickiego prymaryuszem oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza.

Wyzysk robotników. Przed kilku dniami w sądzie powiatowym krakowskim toczyła się rozprawa wskutek skargi, wniesionej przez robotnika Józefa Pilarza na fabrykanta Rudolfa Weila w Krakowie, dawniej w Bielsku zamieszkałego. Rozprawa ta rzuca światło na smutne stosunki robotników naszych, wyzyskiwanych przez obcych spekulantów. Rudolf Weil zakontraktował kilkudziesięciu robotników do roboty w lasach w Cisny na Śląsku. Mieli oni otrzymać bezpłatną kolej, po 1 złr. 80 ct. dziennie i przyzwoite pomieszkanie, lecz gdy przybyli do Cisny, oświadczył im pełnomocnik Weila, że otrzymają po 1 złr. 20 ct. dziennie, a komu się to nie podoba, może wracać do domu. Za pomieszkanie dano im szopę, która służyła przedtem za stajnię. Nadto wypłatę otrzymywali tylko co 14 dni i to kwitkami, które wymieniali w kantynie na chleb. Część robotników zaraz, drudzy po kilku tygodniach, zbiedzeni, pieszo o żebranym chlebie powrócili do domów.

Jeden z nich, Józef Pilarz, zaskarżył Weila o zapłatę zarobku za 9 tygodni i odszkodowanie za 14 dni utraconego zarobku. Pilarza zastępował dr. Suesser, Weila adwokat dr. Wiediger. Sąd rozpatrzywszy całą sprawę, skazał Weila na zapłacenie Pilarzowi kwoty 35 złr. 82 ct., oraz procentów i kosztów. Nie uznał także sąd owych kwitków po 3 złr., gdyż ustawa zabrania wypłacać należytość kwitkami do kantyny.

Wolny teatr w Krakowie. Jak się dowiadujemy, projektowane przez p. L. Szczepańskiego, redaktora *Życia*, towarzystwo „wolnego teatru“ przyszło do skutku. Protektorat nad towarzystwem objął dyr. teatru p. T. Pawlikowski. Do komisyi artystycznej należą pp. St. Wyspiański, G. Zapolska i L. Solski. Przedstawienia odbywać się mają raz na miesiąc, w teatrze miejskim, jeżeli komisya teatralna udzieli swego zezwolenia. Wstęp na przedstawienia tylko dla osób zaproszonych, za biletami płatnemi. Na razie komisya artystyczna „wolnego teatru“ zaleciła do grania utwory następujące: „W głębi“, dramat pantomimowy Maeterlinka; „Matkę“ Lucyana Rydla; „Melegsa“, dramat z czasów starożytnej Grecyi, napisał S. W.; „Sittliche Forderung“ Hartlebena; „Dzisiejszy“ Kazimierza Sterlinga; oraz kilka innych sztuk oryginalnych i tłómaczonych.

Ostrzeżenie przed oszustem. Uwija się po Krakowie jakieś indywiduum, rzekomo syn radcy z Wiednia, i opowiadając o znacznej zgubie pieniędzy, wyłudza pieniądze na podróż i utrzymanie. Skonstatowano, że panicz ten, noszący ćwikier, nie gardzi także garderobą, jaką zastaje w przedpokojach.

Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Franciszkowi Świechowi w Rzeszowie i Kazimierzowi Zajączkowskiemu w Dembicy (na dworcu).

Starszymi lekarzami armii w czynnej służbie zostali mianowani dyplomowani na wszechnicy Jagiellońskiej: Stanisław Gilewicz do szpitala garnizonowego w Przemyślu, Stanisław Ellinger i Piotr Geisler do Pesztu, Zdzisław Stobiecki do Lwowa i Oktaw Pilecki do Krakowa.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych: Antoniego Schillera w Nadwórnie dla Potoka Złotego, Aleksandra Strockiego w Bursztynie dla Otynii, Ludwika Piątkiewicza w Mikulińcach dla Boryni, Wilhelma Petryego w Bolechowie dla Żabiego i Marcelego Ruxera w Dolinie dla Lutowisk.

† Antoni Skotnicki. Wczoraj zmarł we Lwowie po długiej słabości ś. p. Antoni Skotnicki, znany autor i publicysta, przeżywszy lat 55. Urodzony w Kijowie, odbył tam nauki i tam kończy uniwersytet, odgrywając wśród młodzieży wybitną rolę przed wypadkami z r. 1863, w których później także brał udział. Po nieszczęśliwym roku przebywał kilka lat za granicą, a około r. 1870 powrócił do kraju i osiadł we Lwowie, poświęcając się zawodowi publicystycznemu. Przez kilka lat był stałym współpracownikiem *Gazety Narodowej* pod redakcyą Jana Dobrzańskiego. Pracował nadto nad przygotowaniem znanego wydawnictwa „Materyałów do historyi powstania z r. 1863“. Pełen zalet towarzyskich, zjednał sobie szczególnie w sferach literackich i artystycznych wielką sympatyę. Od kilku lat piastował też w Kole literacko-artystycznem godność wiceprezesa.

W szerokich kołach Lwowa śmierć ś. p. Antoniego Skotnickiego wywołała żal głęboki, bo nie wiele osób cieszyło się taką sympatyą i szacunkiem, nie wielu umiało być tak prawdziwym, tak czynnym i uczynnym i przyjacielem, jak ś. p. Skotnicki. Cały Lwów literacki i dziennikarski znał go jako czynnego wiceprezesa Koła literacko artystycznego, znał go jako inicyatora wydawnictwa materyałów do historyi powstania polskiego r. 1863/4 i pamiętano go jako wydawcę dokumentów, dotyczących pierwszego rozbioru Polski w setną rocznicę tego rozbioru, a liczne grono zamieszkałych we Lwowie uczestników powstania r. 1863/4 serdecznie witało zawsze i z zaufaniem się zwracało do towarzysza ówczesnej doli i niedoli, towarzysza tułaczki we Francyi, towarzysza każdej późniejszej pracy, podejmowanej w imię dobra narodu i Ojczyzny.

Senat uniwersytetu lwowskiego wytoczył dochodzenie dyscyplinarne inicyatorom ostatniego wiecu akademickiego na podwórzu uniwersyteckiem, mianowicie akademikom: Wyrostkowi, Kahanemu, Dorożyńskiemu i Hołubowiczowi. Śledztwo prowadzi prof. Ochenkowski.

Owacye dla hr. Badeniego. Wydział „Gwiazdy“ w Brodach rozesłał do prezesów wszystkich stowarzyszeń rękodzielniczych w kraju odezwę tej treści:

„Ważna na zegarze dziejowym wybiła godzina. Mąż wielkiego umysłu i serca pragnął w życie wprowadzić zasadnicze hasło wiary politycznej naszego narodu i ustąpił przed brutalną przemocą. Czyż możemy my rękodzielnicy przypatrywać się biernie, jak hołd składają inne warstwy narodu zasłudze i poświęceniu? Jak działalność Ekscelencyi Kazimierza hr. Badeniego objęła wszystkie ludy słowiańskie Austryi, tak uznanie powinno być powszechne i od wszystkich pochodzić. Tą sprawiedliwą wdzięcznością przejęta, pozwala sobie „Gwiazda“ brodzka, jako najbliższa sąsiadka Buska, odezwać się do wszystkich bratnich stowarzyszeń rękodzielniczych w kraju, aby na niedzielę dnia 19 b. m. zechciały wysłać swoich delegatów, celem złożenia czci i wdzięczności mężowi, który pierwszy z ministrów austryackich podniósł hasło i walczył za równouprawnienie ludów. Minister ustąpił, ale siewacz rzucił ziarno, którego żaden kąkol nie przygłuszy!“

(Punkt zborny: Stacya kolejowa „Krasne“, w południe).

Miecz w uznaniu pióra. Klub szermierzy we Lwowie, w uznaniu za odprawę Mommsenowi, mianował prof. Oswalda Balzera swym członkiem honorowym.

Ochronka w Skawinie. Prezydyum namiestnictwa udzieliło zwierzchności gminnej w Skawinie zezwolenie na zbieranie składek na budowę ochron-

dyć Musialankę... — i przyklasnęły jej wszystkie.

Kasia to ci podlot ino dziewczyca, lat swoich nie ma, i to swatanie przez skutku.

— Dajwa mu Kasię — szepnęły chórem, i na tem „raić“ przestano.

I już dwójkami, w pół się ujmując, starsze na czele, para za parą stawały w rzędzie, jak do pochodu, kiedy spóźniona nadbiegła Magdzia. Szli za nią Wikta z Kasią i Wickiem, ale Jakóba nie było. Wezwany pilno rankiem do gminy, nie wrócił jeszcze; bez „dziada“ zatem, co się jej rzadko trafiało teraz, podwój nie rada, w gronie zatrzymała się niewiast, strojna, swobodna, podczas gdy Wikta, a za nią Kasia, ku dwójkom dziewuch podeszły. Pierwsza stanęła w rzędzie dorosłych, druga nieśmiało między „dziewczyce“ wsunęła się w szarym końcu i, wyszukawszy sobie Górajkę, w pół ją objęła, poważna jakaś wśród innych, smutna.

Czas był ostatni!... Z zapaśnikami, które od żaru chronić je miały, przesuniętemi na ramię, a namaszczone zawsze, przejęte, ruszyły dziewuchy z miejsca i „pochwalanym“ powitawszy obcych, zwolna kopiec okrążać jęły, co, jednocześnie z czterech stron podpalony, dymem kłębił się cały, od spodu pryskając skrami.

Aż i pod niebo słupem buchnął płomieni, a wraz i śpiewu pierwsza po lesie spłynęła zwrotka:

Powiedzże nam święty Janie,
Kiedy twoje narodzenie
O święty Janie!...

(C. d. n.)

ki dla dzieci. Pozwolenie rozciąga się na r. 1898 i na cały kraj, z wyłączeniem kwestowania po domach.

Z Bochni donoszą nam: Z powodu panującej obecnie drożyzny, Rada miejska bocheńska, odczuwając przykre położenie urzędników i sług gminy, uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wypłacić w r. 1898 z kasy miejskiej tytułem datku drożyźnianego urzędnikom po 100 złr., a służbie wszelkiej 10% rocznej pensyi w ratach kwartalnych z góry. Szczerze życzymy, by uchwała ta zyskała zatwierdzenie Wydziału krajowego i była pięknym przykładem dla reszty miast prowincyonalnych.

Z Żywca donoszą nam, że Rada gminna w Zabłociu gremialną uchwałą z dnia 29 września b. r. postanowiła jednozgodnie wybudować trzechklasową szkołę etatową kosztem 15.000 złr. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że uchwałę tę Rady gminnej Zabłocia przyjmujemy z pełnem uznaniem do wiadomości, gdyż uczyniono w ten sposób zadość dawno odczuwanej potrzebie.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Tarnowie z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 3 lutego 1898 r.

Probostwo. Opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae coll.* w Krynicy nadało namiestnictwo ks. Gabryelowi Hnatyszakowi, dotychczasowemu gr.-kat. plebanowi w Czarnem.

Pojedynki. Z Warszawy donoszą: Wyższe koła towarzyskie Warszawy zajmuje pojedynek niedawno odbyty na placu Mokotowskim pomiędzy hr. Zygmuntem Wielopolskim (synem margrabiego), a p. Wydżgą. Strzelano o 25 kroków. Przy pierwszym strzale p. Wydżga został ciężko ranny w biodro. Obecnie zagraża mu niebezpieczeństwo utraty życia, gdyż w lecznicy chirurgicznej, dokąd go przywieziono, kuli, która utkwiła około kości pacierzowej, wyjąć nie zdołano. Powodem pojedynku było podobno nieporozumienie przy kartach. Policya o wypadku tym złożyła raport prokuratorowi.

O pojedynku w Tarnopolu zamieściliśmy już telegraficzną relacyę, uzupełniamy ją następującemi szczegółami: Pojedynek na pistolety odbył się 12 b. m. pomiędzy dwoma porucznikami 10 i 9 pułku dragonów pp. Hossfeldem z Trembowli i Ginnem z Brzeżan. Porucznik H. padł trupem na miejscu. Powodem pojedynku miały być wymówki, które uczynił H. porucznikowi G. z powodu sposobu udzielania nauki gry w karty jednemu z młodszych kolegów.

Pojedynek z tragicznym wynikiem. Z Bukaresztu pisze do nas jeden z rodaków: Dnia 11 b. m. zginął w Bukareszcie Jerzy Emanuel Lahovary, właściciel i dyrektor polityczny dziennika francuskiego konserwatywnego *Indépendance Roumaine*, w pojedynku z Mikołajem Filipescu, dyrektorem i właścicielem również konserwatywnego dziennika, *Epoca*. Powód pojedynku był dość błahy: Lahovary, jakkolwiek sam konserwatysta, potępiał w swoim dzienniku taktykę polityczną p. Filipescu, zarzucając mu, że prowadzi przeciwko rządowi liberalnemu walkę zbyt brutalną i nieprzebierającą w środkach, która sama w sobie jest potępienia godną, a partyi konserwatywnej przynosi szkodę zamiast pożytku. P. Filipescu zapałał żądzą zemsty ku Lahovary'emu i wyzwał go na pojedynek na floretу. W czasie pojedynku po dwóch złożeniach się Filipescu pchnął tak silnie floretem Lahovary'ego w brzuch, że ten upadł na ziemię i po 25 minutach ducha wyzionął. Obdukcya sądowa zwłok wykazała przedziurawienie kiszek i żyły głównej brzusznej *(vena cava inferior)*, co spowodowało wewnętrzną hemoragię. Śledztwo sądowe przeciwko p. Filipescu i sekundantom jest w toku.

Rodzina Lahovarych, liczna i zamożna, posiada wielkie znaczenie w stronnictwie konserwatywnem, dziennik zaś *Indépendance Roumaine*, wydawany przez zmarłego, jest najpoczytniejszym w sferach bukaresztеńskiej „śmietanki", która uprawia bezmyślny i śmieszny kult francuszczyzny, wreszcie i p. Filipescu, były primar (burmistrz) miasta Bukaresztu, jest wybitną osobistością w stronnictwie konserwatywnem. Łatwo wobec tego wyobrazić sobie, że śmierć Lahovary'ego wywoła tam ogromną sensacyę.

Opinia publiczna ogólnie potępia Filipescu, który w pojedynku miał ogromną przewagę nad przeciwnikiem, Lahovary bowiem był mańkutem, słabo bił się na szpady, i był słabszym od Filipescu, mającego reputacyę doskonałego szermierza. Potępia też opinia publiczna p. Filipescu tem bardziej, że ani on, ani jego sekundanci nie chcieli zadowolnić się lojalnem oświadczeniem Lahovary'ego, który ustnie i pisemnie zapewniał przez swych sekundantów przeciwnika, że nie powątpiewa o jego osobistej uczciwości i że nie miał zamiaru obrażać go osobiście swym artykułem. W pewnych sferach wprost zarzucają p. Filipescu i jego sekundantom popełnienie morderstwa pod formą pojedynku. Dziwić się należy nieoględności sekundantów Lahovary'ego, którzy nie starali się dość stanowczo o niedopuszczenie do pojedynku na tak ostrych warunkach, a to tem bardziej, że przy starciu nie zachowano, jak twierdzą rzeczoznawcy, wszystkich przepisów kodeksu pojedynkowego, co obróciło się na niekorzyść słabszego z przeciwników — Lahovary'ego.

Na cześć Adama Pługa. W celu uczczenia 50-lecia pracy literackiej Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza) odbędzie się w Warszawie w niedzielę 19 b. m. w lokalu *Kuryera Warszawskiego* o godz. 8 wieczorem zebranie towarzyskie. Adres dla telegramów: *Kuryer Warszawski*. Warszawa.

Samobójstwo sędziego. Gmach sądowy w Paryżu był w tych dniach widownią niezwykłego wypadku, mianowicie samobójstwa sędziego Remplera, znanego z prowadzenia przez czas jakiś sprawy panamskiej. Sędzia Rempler, przybywszy wraz z żoną na korytarz gmachu sądowego, w obecności przerażonej kobiety rzucił się z drugiego piętra na bruk podwórzowy. Przyczyną rozpaczliwego kroku był rozstrój umysłowy, spowodowany przez przykrości, jakich doznawał ze strony ministerstwa sprawiedliwości podczas prowadzenia sprawy panamskiej.

W sprawie taryfy adwokackiej. Jak wiadomo, ministerstwo sprawiedliwości wyznaczyło ankietę w sprawie nowej taryfy adwokackiej. Członkowie ankiety tej wybrali subkomitet, do którego wybrano: dra Feistmantela, prezydenta wiedeńskiej Izby adwokackiej, dra Wilkosza z Krakowa, oraz posłów dra Pacaka, dra Hohenburgera i dra Schückera. Subkomitet i plenum ankietowe ukończyło już swe prace i nowa taryfa zostanie niebawem opublikowana.

Ze Stowarzyszeń.

= **W stowarzyszeniu izraelickiej młodzieży handlowej** (ul. Grodzka l. 59) odbędzie się dnia 17 b. m. t. j. w piątek walne zgromadzenie członków. Początek o godzinie 7½, w razie braku kompletu następne o godz. 8½ wieczorem bez względu na liczbę obecnych.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 16 grudnia: „Małżeństwo Olimpii", komedya w 3 aktach E. Augiera (po raz drugi).

W piątek 17 grudnia: „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (popularne).

W sobotę 18 grudnia: „Ciernista droga", komedya w 3 aktach Feliksa Filippiego (nowość).

W niedzielę 19 grudnia: „Ciernista droga", komedya w 3 aktach Feliksa Filippiego (po raz drugi).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Zaic, Pauer i Gruenfeld. *(Wieczór Towarzystwa muzycznego).* Profesorowie konserwatoryum w Berlinie, Floryan Zaic i Henryk Gruenfeld i profesor konserwatoryum w Kolonii, Maks Pauer, to trójka znakomitych solistów, znana zaszczytnie i dobrze całemu zagranicznemu światu. Do niedawna też jeździli z koncertami tylko jako soliści, wspólne artystyczne podróże i granie triów datuje się dopiero od r. 1894. Stąd idzie, że nie stanowią jeszcze kompletu dobranego, aczkolwiek nie można twierdzić, aby się nie rozumieli doskonale, skoro tak często od trzech lat z sobą grają. Są zgrani, ale całość nie zawsze jest pełną. Pianista Pauer bardzo często nie zważa na swoich towarzyszy i tonem fortepianu zakrywa zupełnie dźwięki skrzypiec i wiolonczeli. Wysokie tony skrzypka Zaica nie łączą się dobrze z całością akordu, ginie również nieraz, zwłaszcza w niskim regestrze, ton wiolonczeli p. Gruenfelda. Stąd i ciągłość tria nie jest równą, chwilami jednak, gdy z kolei instrument jeden po drugim występuje na plan pierwszy, poznać można i odczuć prawdziwych wirtuozów. Trójka ta odbija też bardzo pod względem gry zbiorowej, od znakomitego, przecudownie z sobą zgranego kwartetu czeskiego, który niedawno gościł u nas.

Usłyszeliśmy wczoraj dwa tria: Volkmanna B mol i Beethovena t. zw. *Geistertrio*. Aczkolwiek często każdy instrument grał tu dla siebie i nie zlewał się należycie z innemi, były chwile, w których artyści wydobywali istotnie czarujące efekty. Szczególnie trio Beethovena zadowolniło publiczność.

Inna zupełnie rzecz, gdy patrzymy na wczorajszych koncertantów, jako na solistów. — Każdy z nich jest na swoim instrumencie wirtuozem skończonym. Na pierwszem miejscu postawićby należało p. Gruenfelda, obok którego po Popperze, który już zwolna usuwa się od występów publicznych, nie ma chyba równego wiolonczelisty w świecie artystycznym. Niepodobna opisać wrażenia jego gry, trzeba go słyszeć, trzeba widzieć ten przedziwny ton, miękki, rzewny, te cudowne pianissima, trzeba osobiście podziwiać tę pewność i skończoność techniki. „Menuet" Valensina w interpretacyi artysty jest czemś skończonem. Artysta musiał utwór ten powtórzyć, tak natarczywie domagała się tego publiczność. Grał prócz tego Adagio Tartiniego i Taniec hiszpański Poppera.

Zaic, jako skrzypek-solista, rozporządza niezwykłą techniką. *Ciaconnę* Bacha na popis swój wybiera tylko niezrównany mistrz-wirtuoz, a takim jest p. Zaic. Grę jego cechuje przedewszystkiem powaga, spokój i nieskazitelna czystość intonacyi. Nadprogramowo na usilne żądania publiczności odegrał artysta aryę Bacha.

Pianista Pauer, obok tak głośnych towarzyszy, niełatwe i niewdzięczne miał zadanie. Trudności jednak przezwyciężył i okazał się wytwornym muzykiem. Odegrał utwory Henselta *(Gondolierę)*, Mendelsohna i Moszkowskiego *(Etudę)*. Nad program dał nam *Barseuse* Chopina. Niepodobna żądać od Niemca, aby grał skończenie Chopina, — p. Pauer jednak oddał tę kołysankę bardzo wdzięcznie i zdobył gromkie oklaski.

Spokojnie, bez szumnych reklam, urządzono ten koncert znakomitych wirtuozów. A jak dobrą opinią cieszy się u nas urządzające takie koncerty Towarzystwo muzyczne, dowodem fakt, że publiczności zebrało się bardzo wiele, która głośno objawiała swe zadowolenie. ...*cz.*

Dział ekonomiczny.

Kraj. komisya rolnicza po załatwieniu sprawy zapobieganiu gruźlicy u bydła powzięła uchwały co do urządzenia targowicy na bydło opasowe w zachodniej części kraju. Po referacie pos. Czecza, nad którym rozwinęła się dyskusya z udziałem marszałka krajowego hr. St. Badeniego, dra Pilata, Brykczyńskiego hr. St. Stadnickiego, Jędrzejowicza i Breyera, uchwalono:

1. Starać się o utworzenie takiej targowicy, którąby z zakładem rzezalnianym połączoną była jak najściślej.

2. Uważając Oświęcim, jako miejscowość nieodpowiednią, komisya jest zdania, że targowica taka mogłaby powstać w Krakowie lub Podgórzu, względnie w najbliższej okolicy tych miast, przyczem założenie targowicy w Krakowie z jednej strony nie powinno wykluczać istniejącego już zakładu konfinicyjnego dla nierogacizny, a z drugiej strony mająca powstać targowica na bydło powinna być założoną w takiem oddaleniu od zakładu konfinicyjnego, aby nie mogła być narażoną na następstwa, jakie w myśl istniejących przepisów policyjno-weterynaryjnych, pociąga za sobą wybuchnięcie zarazy.

3. Konsorcyum, przystępującemu do założenia takiej targowicy, powinien fundusz krajowy w ten sposób przyjść z pomocą, iż mu zagwarantuje na przeciąg 10 lat subwencyę po 10.000 złr. Kraj mieć będzie prawo nadzoru nad zakładem — od jego decyzyi zależeć będzie unormowanie porządku targowego i wysokość opłat od obsyłających targowicę.

W dalszym ciągu uchwalono na wniosek p. Brykczyńskiego potrzebę zmiany § 21 ustawy hodowlanej w tym kierunku, aby ulgi w wykonaniu ustawy o licencyonowaniu buhai w powiatach, gdzie stosunki nie dozwalają na ścisłe wykonanie, przedłużyć jeszcze na 3 lata. Tak więc okres możliwych ulg wynosić będzie nie 6, ale 9 lat. Postanowiono też starać się o to, ażeby w przepisach wykonawczych uznano, iż buhaje, dostarczane przez oba Towarzystwa gospodarskie, nie potrzebują osobnego licencyonowania.

W miejsce p. Sieglera, który z komisyi rolniczej wystąpił, wybrano do niej p. Stanisława Dąmbskiego i przyjęto do wiadomości, że Towarzystwo Kółek rolniczych wybrało delegatem swym do komisyi rolniczej p. Stefana Sękowskiego z Wojsławia w miejsce p. Augustynowicza Bolesława, który wystąpił.

Z targów zbożowych. Kraków, 14 grudnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 10·— do 11·65. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 8·— do 8.85. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·30 do 7·75. Owies z opłatą akcyzową od 7·40 do 7·90. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·—. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki za hektolitr od 2.40 do 2·60. Jaja za kopę od 1·50 do 2·10. Masło za garniec od 3·50 do 3·75. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Karpiele za kopę od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 15 grudnia. Namiestnicy Tyrolu hr. Merweldt, Austryi Wyższej br. Puthon i Moraw Spens-Booden otrzymali ordery żelaznej korony I. klasy.

Wiedeń, 15 grudnia. Namiestnik Tryestu Rinaldini przeniesiony został w stan spoczynku i otrzymał order żelaznej korony I. klasy.

W jego miejsce namiestnikiem Tryestu mianowany prezydent Bukowiny hr. Goess.

Prezydentem Bukowiny mianowany został wiceprezydent namiestnictwa wiedeńskiego br. Bourguignon.

Prezydent Karyntyi Schmidt-Zabierów uwolniony ze służby, a w jego miejsce mianowany został wiceprezydent namiestnictwa grackiego Fraydenegg.

Prezydentem Salcburga mianowany radca dworu przy namiestnictwie linckiem hr. St. Julien-Wallsee.

Wiedeń, 15 grudnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza mianowanie wiceadmirała Spauna komendantem marynarki i szefem sekcyi marynarskiej.

Wiedeń, 15 grudnia. *Fremdenblatt* zaprzecza wiadomościom o ustąpieniu namiestnika Czech, ks. Coudenhove i mianowaniu jego następcą namiestnika Dalmacyi, generała broni Dawida, jak również pogłosce o mianowaniu hr. Dzieduszyckiego ministrem dla Galicyi.

Wiedeń, 15 grudnia. Cesarz Wilhelm wysłał do hr. Gołuchowskiego pismo, w którem składa mu serdeczne gratulacye z powodu świeżego odznaczenia go przez cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń, 15 grudnia. Prezydent gabinetu węgierskiego, bar. Banffy, przyjechał wczoraj i brał udział we wspólnej konferencyi ministrów. Konferencya odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, a uczestniczyli w niej: wspólny minister finansów Kallay, prezydenci gabinetów Gautsch i Banffy oraz ministrowie Böhm-Bawerk i Koerber. Przedmiotem obrad była sprawa ponownego zwołania delegacyj, względnie zakończenia ich posiedzeń. Nie jest wykluczonem, iż poruszano również sprawę kwoty i ewentualnego rozstrzygnięcia jej przez cesarza.

Wiedeń, 15 grudnia. Namiestnik Czech, Coudenhove, był dzisiaj na posłuchaniu u cesarza.

Pod przewodnictwem cesarza odbyła się dziś Rada wojskowa, która trwała przeszło godzinę. Ks. Alojzy Liechtenstein zachorował ciężko. Obawiają się zakażenia krwi.

Wiedeń, 15 grudnia. Ostatnie posiedzenie delegacyj odbędzie się 20 bm.

Wiedeń, 15 grudnia. *Vaterland* ogłasza list pasterski episkopatu austryackiego z powodu jubileuszu 60 lat kapłaństwa papieża Leona XIII.

Praga, 15 grudnia. Półurzędowy *Prager Abendblatt* zaprzecza wiadomości, jakoby namiestnik Coudenhove wobec deputacyi czeskiej miał oświadczyć, iż Niemcy w Czechach są żywiołem obcym i jako tacy powinni spokojnie się zachowywać.

Praga, 15 grudnia. Obok pogłoski, jakoby namiestnik Coudenhove miał zostać odwołany, krąży tu ponownie wieść o dymisyi dyrektora policyi w Bernie, Janotty-Foerstera.

Grac, 15 grudnia. *Grazer Tagblatt* donosi: komendant korpusu Succovaty zażądał od namiestnika surowego ukarania kilku uczniów gimnazyalnych, z powodu niepatryotycznego zachowania się tychże. Trzech z nich wydalono z gimnazyum.

Budapeszt, 15 grudnia. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał Kossuth na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, aby w roku przyszłym obchodzono uroczyście dzień 15 marca, jako 50-tą rocznicę zdobyczy narodowych, a nie 11-go kwietnia, jak tego żąda Banffy.

Prezydent Banffy broni wniosku rządowego, aby obchodzono uroczyście dzień 11 kwietnia, jako pamiątkę sankcyi ustaw z 1848 r.

Rzym, 15 grudnia. Nowy gabinet pod prezydencyą Rudini'ego został sformowany; skład jego odpowiada dokładnie podanej już telegraficznie liście. Ministrem robót publicznych został Pavoncelli.

Węgry o ugodzie.

Budapeszt, 15 grudnia. Stronnictwo niezawisłych Sejmu węgierskiego uchwaliło nie zgodzić się na przedłożenie bar. Banffy'ego, ale wystąpić z zupełnie niezależnym od tego przedłożenia substratem ugody, która wygasa z dniem 31 grudnia b. r.

Budapeszt, 15 grudnia. Wobec pogłosek, jakoby rząd węgierski, w razie nieuchwalenia przez sejm przedłożeń ugodowych Banffy'ego, zamierzał wydać prowizoryum ugodowe w drodze rozporządzenia, ostrzega *Budap. Hirlap* przed uczynieniem takiego kroku, któryby zmusiłby opozycyę do postawienia rządu w stan oskarżenia. Dziennik ten przypomina rządowi przysięgę koronacyjną z r. 1867 i żąda, aby ugoda austryacko-węgierska tylko w drodze konstytucyjnej była uregulowaną.

Budapeszt, 15 grudnia. Franciszek Koszuth oświadcza, iż w rozmowie z pewnym dziennikarzem angielskim wyraził wprawdzie zapatrywania swoje o stosunku Węgier do Austryi, jednakże poglądy jego nie dość wiernie powtórzono w dziennikach angielskich.

Skandale w radzie miejskiej.

Wiedeń, 15 grudnia. W radzie miejskiej wynikły poważne skandale przy obradach nad długiem bieżącym z powodu robót gazowych. Demokrata Brunner oświadczył, iż obecna gospodarka miejska czyni na niego wrażenie, jak gdyby to było postępowanie człowieka, który już tonie. *(Energiczne zaprzeczenia na lewicy.)* Nie jest obojętnem, kiedy się już pieniądze wypożyczyło, od kogo się je pożyczyło. (Okrzyki: *Nie od żydów!*) Bylibyście kontenci, gdybyście dostali pieniądze od żydów. Bierzecie je od każdego, od kogo tylko dostaniecie. A możecie je przecież dostać, gdzie zechcecie. Macie chrześcijańskich uczestników partyi, bogate klasztory i prałatów, Jezuitów, którzy są waszymi protektorami i posiadają największe bogactwa w państwie i świecie. Tym protektorom każcie sobie dać pieniądze na gaz tak, jak je dostaliście na wybory. *(Żywe zaprzeczenia z lewej strony.)*

Lueger odpowiada: Nic nie dostałem od bogatych klasztorów ani od bogatych prałatów. Ale to wiem dobrze, że jeden głos radnego miejskiego Brunnera, gdy kandydował na Bukowinie o krzesło poselskie do Rady państwa — kosztował około 20.000 złr.! Ileżby mnie kosztowały moje wybory, gdybym miał płacić za głos po 20.000! wiem jeszcze inne niektóre historye o p. Brunnerze z Bukowiny i jeśli ten pan będzie jeszcze raz tak mówił, jak dzisiaj, potrafię je ogłosić i zmusić go do milczenia.

Brunner (w sprostowaniu faktycznem): Co do kandydatury na Bukowinie... Mayreder (przerywając). O tem świergocą wszystkie wróble na dachach. Brunner: Pan jesteś głupim wróblem. Pan nie wiesz nawet, czy jesteś niemieckim narodowcem, czy też chrześcijańsko socyalnym. Mayreder: Nie jestem w każdym razie takim żydowskim zuchwalcem, jak pan. Brunner: Jesteś pan zuchwalcem!

Długotrwały hałas. Wielu radnych z lewicy biegnie ku miejscu Brunnera i wygłasza wobec niego groźne wyrazy.

Mayreder: Gdyby pańska gęba nie była taka brudna, wymierzyłbym ci policzek. Purscht: Ty polski żydzie, któremu dopiero co zgolili pejsy! Hellmann: Żydzie, zamknij pysk! Neuman. Żyd i to jeszcze polski żyd. Purscht: Precz z żydami! Mayreder, Wracaj pan na Bukowinę i kupuj tam głosy!

Swoboda, Stehlik i inni przybiegli do Brunnera i obrzucali go gradem wyzwisk. Strobach nawołuje radnych do spokoju. Lueger (ochrypły) stara się także przywrócić porządek; wreszcie nastał względny spokój i posiedzenie zamknięto.

Parlament niemiecki o Niemcach austryackich.

Berlin, 15 grudnia. W parlamencie obradowano nad budżetem. W toku dyskusyi antisemicki poseł Zimmermann poruszył kwestyę zakazu wydanego przez rządy pruski i saski, wzbraniającego manifestacyj „wszechniemieckiego związku" *(Alldeutscher Verband)* wyrażających sympatye dla Niemców austryackich. Mowca pojmuje, że rząd niemiecki nie może występować w obronie Niemców austryackich, ale gani rząd za to, że przeszkadzał manifestacyom międzynarodowym.

Poseł Hodenberg (Welf) konstatuje fakt, że we Włoszech szerzy się prąd dążący do wycofania się Włochów z trójprzymierza; wobec tego jeszcze ściślejsze powinny być węzły, łączące niemieckie cesarstwo z monarchią austro-węgierską. Niestety jednak w Austro-Węgrzech Madziarzy odgrywają tęsamą rolę, co Prusacy w Niemczech.

Mowca wyraził niezadowolenie z powodu manifestacyi, jaką były odwiedziny Wilhelma II. w Budapeszcie — natomiast z uznaniem podnosi fakt, że rząd niemiecki nie pozwolił buntowniczym austryackim liberałom demonstrować w granicach Rzeszy. *(Wielki niepokój.)*

Sekretarz stanu v. Buelow konstatuje, że zupełnie bezpodstawnemi są pogłoski, jakoby trójprzymierze było zachwiane. Trójprzymierze „ma się jak najlepiej". Nowe stosunki z Austro-Węgrami i z Włochami są równie dobre, jak dawniej. Dni budapeszteńskie przyczyniły się do skonsolidowania tych stosunków.

Zwracając się następnie do poruszonych w dyskusyi stosunków wewnętrznych austro-węgierskiej monarchii, oświadczył Buelow: Niechaj każdy sam ze sobą załatwi kwestyę uczuć względem wewnętrznych zajść innych państw, — ale, gdzię uczucia takie objawiają się publicznie, tam tem większy jest obowiązek umiarkowania, oględności i poszanowania dla obcych praw, im poważniejsze źródło, skąd taka enuncyacya wychodzi.

Nie życzymy sobie, aby obce rządy lub obce parlamenty mięszały się w nasze wewnętrzne sprawy *(słusznie!)* lub we walki stronnictw naszych. Ale właśnie dlatego, że domagamy się od zagranicy zupełnie prawidłowego postępowania względem nas, — musimy także postępować względem niej tak, jak należy. Obowiązek ten szczególniejsze ma znaczenie wobec sprzymierzonej i zaprzyjaźnionej z nami monarchii austro-węgierskiej, na czele której stoi monarcha, do którego mądrości wszystkie jego ludy równe mają zaufanie. *(Brawo! brawo!).*

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 15 grudnia. Wobec ponownych zapewnień Rocheforta, że rewelacye jego, dotyczące udziału cesarza Wilhelma w sprawie Dreyfusa, są prawdziwe, *Agencya Havasa* zamieszcza komunikat, oznajmiający, iż rząd kategorycznie i stanowczo zaprzecza rozpowszechnianym sensacyjnym wieściom o sprawie Dreyfusa. Rząd potępia systematycznie prowadzoną kampanię pewnych dzienników, polegającą na zmyślonych opowieściach, i w razie potrzeby przy pomocy parlamentu zarządzi środki celem powstrzymania tej kampanii.

Paryż, 15 grudnia. Wczoraj po południu były znowu demonstracye studenckie przed domem Scheurera-Kestnera i na bulwarze Saint-Germain przed domem Zoli. Policya jednakże w samym zarodku przeszkodziła demonstracyom, przyczem wiele osób aresztowano. Przed ministrem rolnictwa, gdzie mieszka prezydent ministrów Méline, przed gmachem ambasady austro-węgierskiej i przed gmachem ambasady niemieckiej rozstawione były silne oddziały straży bezpieczeństwa.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 15 grudnia 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	50
„ „ srebrna	101	35
4% renta austryacka złota	121	55
4% „ „ koronowa	101	60
4% „ węgierska złota	121	55
4% „ „ koronowa	99	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	946	—
„ kredytowe	350	50
Londyn	120	45
Marki	59	07½
20-to Markówki	11	81
20-to Frankówki	9	55½
Włoskie Banknoty	45	60
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	153	—
Losy Tureckie	59	50
Akcye Anglobanku	160	50
„ Unionbanku	293	—
„ Bankverein	253	55
„ Laenderbanku	218	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	293	—
„ „ Południowej	77	75
„ „ Elbethal	260	—
„ „ Nordbahn	3405	—
„ „ Staatsbahn	334	25
„ „ Alpine	128	75
„ Tureckie Tabaczne	150	—
Ruble	128	—
Berlin, 15 grudnia 1897.		
Banknoty austryackie	168	95
Krótki Wiedeń	168	80
Banknoty rosyjskie	2'6	50
Krótka Warszawa	215	95
4% Listy Polskie	67	—
Renta włoska	94	90
Akcye kredytowe austryackie	219	25
Ruble Ultimo	216	75
Wiedeń, 15 grudnia 1897.		
Spirytus gotowy	18	40
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	11	66
Żyto na wiosnę	8	72
Owies na wiosnę	6	70
Kukurudza	5	64

Kraków, 15 grudnia 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	75	128	50
Marki	58	90	59	20
Franki	9	56	9	62
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	25	97	25
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	—	161	—
„ „ „ „ 1864	188	—	190	—
„ „ 1860 złr. 100	159	—	160	—
Losy miasta Krakowa	28	—	29	—